

Putin. Słaby maczo na dzielni

3 października 2022

Rzadko się zdarza, że jakiś kraj oficjalnie i z pompą ogłasza aneksję ziem o które wciąż toczą się walki. Zwykle tego rodzaju imprezy są wisienką na torcie i oficjalnym potwierdzeniem, kto jest największym nacjonalistycznym „maczo na dzielni”.

Tak więc odczytuję tę niecierpliwą akcję Kremla z aneksją części ziem Ukrainy nie jako wyraz siły, ale jakichś chaotycznych ruchów mających na celu zachowanie chociaż tego, co już udało im się wyrąbać.

Mam tak, że słucham lub czytam (oprócz zwykłej prasy) dwa rodzaje blogerów rosyjskich. Opozycyjnych, zwykle mniej lub bardziej lewicowych lub lewicujących, oraz utranacjonalistycznych komentatorów wojskowych. Tych pierwszych z oczywistych względów (większość notabene musiała uciec z kraju ze względu na swoje bezpieczeństwo). Tych drugich dlatego, że zazwyczaj jak jakiś Rybar czy inni Girkin powiedzą, że właśnie utracili jakiś teren to nie jest to propaganda, ale faktycznie utracili. Dodatkowo ich oceny sytuacji bywają stosunkowo trzeźwe (wyjawszy oczywiście ultranacjonalistyczną frazeologię ocierającą się o rasizm w stosunku do Ukraińców). Najmniej wartościowe jest słuchanie oficjalnej propagandy rosyjskiej, bo jej przewidywania, prognozy i analizy są tak odklejone od rzeczywistości, że w większości są mało wartościowe i niemal nigdy się nie sprawdzają.

No więc tak. Girkin uważał od dawna, że aneksja „odwiecznych rosyjskich ziem” ma sens tylko wówczas, kiedy nastąpi faktyczne „zabezpieczenie” tych regionów (a najlepiej całej, jak on to nazywa razem z innymi nacjonalistami rosyjskimi, „tzw. Ukrainy”). Ogłaszanie aneksji w czasie, kiedy ich przeciwnik nie został pokonany a nawet odzyskuje tereny, nie

ma sensu. No, nie ma, jakby nie patrzeć i jakby nie kombinować. Skoro więc Putin to zrobił, to musi się tam nieźle gotować pod kopułami kremłowskich wież.

Całe to dzisiejsze przemówienie Putina było obrzydliwe. Czego tam nie było, od historycznych „wizji wielkorosyjskich” po transfobię, jakbym czytał polskie prawicowe publikatory (wiecie ta „zdegenerowana Europa”, która chyli się ku upadkowi moralnemu). Szkoda to cytować, bo ten bełkot w większości do niczego się nie nadaje. Ale fragment – „Los wezwał nas na pole bitwy dla naszego narodu. Dla wielkiej historycznej Rosji” – mówi sporo i stanowi bazę ideologiczną dla tej napastniczej wojny. Część, nawet zachodnich komentatorów, zwłaszcza mniej obeznanych ze skomplikowaną historią i kulturą regionu, powtarza, że głównym powodem działań Putina było zachowanie NATO (tzw. „prowokacja”). Oczywiście, jakieś znaczenie miało, ale w żadnym wypadku nie była to kluczowa sprawa. Jeśliby „zbliżanie się NATO do granic Rosji” miało podstawowe znaczenie, to już rosyjskie bombowce leciałyby na Finlandię i Estonię. Opowieści, że najważniejsze dla Kremla było to, żeby wojska NATO były jak najdalej od głównych miast Rosji są absurdalne. Właśnie dzięki decyzjom Kremla NATO zbliżyło się na 140 km od Petersburga (tyle jest mniej więcej do granicy z Finlandią). Putin mógł i zapewne brał taki obrót wydarzeń pod uwagę, ale właśnie dlatego, że hasła o NATO były głównie propagandą, a najważniejsze było co innego, był zdecydowany na takie ryzyko.

Co więc było dla kliki Putina najważniejsze? Odbudowa imperium rosyjskiego i „zebranie ziem”, co jest dość wyraźne właśnie w tym przemówieniu, a także poprzednich jego tekstach. Nie ma zaś imperium bez Ukrainy, Białorusi i w dalszej kolejności, o ile to możliwe, Kazachstanu. Dla tego celu, „wielkiej historycznej Rosji” było warto przysunąć sobie NATO na roгатki Petersburga.

To właśnie różni dobrego analityka od amatora. Jeśli ktoś papla głównie o NATO, USA, raczej ujawnia swoją niechęć, która

wpływa na trzeźwość jego oceny i najczęściej ujawnia ignorancję. Żeby było jasne, ja imperialne posunięcia USA także od dawna krytykuję, ale nigdy moje analizy nie były chyba aż tak prymitywnie jednowymiarowe, żeby nie widzieć innych, czasem ważniejszych czynników.

Dla odbudowy Wielkiej Rosji Putin jest w stanie zaryzykować wiele, łącznie z konfliktem nuklearnym (mało prawdopodobnym, a jego ciągłe gadanie o tym jest irytujące, to tak jakby ktoś łąził po „dzielni” opowiadając do znudzenia wszystkim, że jest wielkim twardzielem. Jeśli ktoś tak ciągle mówi, to oznacza, że czuje się i jest słaby). Tak czy owak, choćby NATO się rozwiązało, to Kreml i tak dążyłby do odbudowy imperium, bo na tym zasadza się cała jego ideologia i „długie trwanie”. To jest dość typowa, staromodna wojna o zasoby i realizację imperialnych fantazji. W tym kontekście jest drugorzędne co by zrobiło czy nie zrobiło NATO, zwłaszcza, że nikt nie zamierzał atakować bezpośrednio kraju z atomówkami. Swoją drogą Biden próbował na początku kadencji wręcz jakiejś formy odprężenia dając zielone światło dla uruchomienia Nord Stream 2, żeby skoncentrować się na Chinach, które uważają za swojego realnego konkurenta, a nie drugorzędną Rosję. Coś tu się więc z tą „ofensywą USA” nie klei.

Teraz mamy wysyp rozmaitych „geopolityków”, którzy zazwyczaj mają fiksację na jakimś jednym, wyizolowanym elemencie i na tym elemencie stawiają hipotezy, a potem na tych hipotezach budują kolejne hipotezy. Mózg człowiekowi może się od tego zlasować, ale czasem zerkam na to hobbystycznie, żeby wiedzieć, jakie trendy teraz panują u rozmaitych gadających głów. Nie jest to jednak jakiś ożywczy sposób myślenia.

Autorstwo: Xavier Woliński

Źródło: Trybuna.info